

## **Dokumenty SB jako źródło do badania podziemnej prasy (wybrane przykłady)**

Jednym z głównych problemów w badaniach nad historią drugiego obiegu wydawniczego w Polsce jest stosunkowo niewielka ilość źródeł pozwalających odtwarzać poszczególne elementy tego zjawiska. Problem ten dotyczy zwłaszcza okresu po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Ludzie tworzący podziemną „Solidarność” – podobnie jak w wypadku większości organizacji konspiracyjnych – unikali dokumentowania swojej działalności ze względu na ryzyko ściągnięcia na siebie represji. Jeśli już takie dokumenty powstawały, to najczęściej były szybko niszczone.

W tej sytuacji głównym rodzajem źródeł wykorzystywanym w badaniach nad konspiracją lat osiemdziesiątych są relacje uczestników wydarzeń. Na ich podstawie można rekonstruować funkcjonowanie nielegalnych wydawnictw i prasy podziemnej od zaplecza: system pracy redakcji i poligrafii, sieć kolportażu, źródła finansowania i stosunki ich twórców z innymi środowiskami opozycyjnymi oraz wpływ tego rodzaju aktywności na życie uczestników ruchu podziemia. Ze źródłami wywołanymi wiąże się jednak wiele ograniczeń. Wykorzystując relacje w pracy o charakterze historycznym, należy pamiętać o cechach tego rodzaju źródeł, czyli przede wszystkim o ich subiektywności oraz zniekształcaniu faktów wskutek upływu wielu lat od wydarzeń interesujących badacza.

Część zjawisk związanych z historią podziemnej prasy nie znajdzie swojego odzwierciedlenia w relacjach. Luki w naszej wiedzy o niezależnym ruchu wydawniczym przynajmniej w jakimś zakresie mogą wypełnić dokumenty sporządzone przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (i odpowiednie jednostki terenowe) było najważniejszą instytucją odpowiedzialną za zwalczanie opozycji i w pewnym stopniu kreowało politykę władz wobec niej<sup>1</sup>. W czasie stanu wojennego i w latach następnych jednym z głównych zadań policji politycznej PRL było właśnie zwalczanie drugiego obiegu wydawniczego<sup>2</sup>. W tym celu prowadzono kontrole w zakładach pracy i zakładano sprawy operacyjne mające doprowadzić do ustalenia twórców nielegalnych pism, ulotek i książek. W ramach prowadzonych spraw funkcjonariusze SB zbierali wszelkiego rodzaju informacje na temat nielegalnych pism i publikacji. Jednocześnie poprzez tajnych współpracowników prowadzono działania operacyjne zmierzające do wykrycia ich twórców.

Celem poniższego artykułu jest przeanalizowanie na wybranych przykładach przydatności dokumentów SB w badaniach nad funkcjonowaniem drugiego obiegu wydawniczego, a zwłaszcza podziemnej prasy. W tekście będę się starał pokazać, jakie perspektywy badawcze pojawiają się dzięki wykorzystaniu poszczególnych typów tych źródeł, jakiego rodzaju informacje można z nich uzyskać oraz jakie wiążą się z tym ograniczenia. Korzystanie z tych akt wymaga szczególnie krytycznego podejścia do źródeł. W tekście przywoływane są głównie przykłady

<sup>1</sup> A. Friszke, *Wstęp [w:] „Solidarność” podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 13.

<sup>2</sup> T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981–1983*, Warszawa 2009, s. 65–67.

dotyczące podziemnych pism warszawskich. Niezależnie od specyfiki tego ośrodka wydaje się, że przynajmniej część wniosków z tego tekstu można odnieść do badań nad prasą podziemną wydawaną w innych miastach.

W zachowanej dokumentacji MSW można znaleźć wiele materiałów o charakterze sprawozdawczym, zawierających podsumowanie wiedzy SB na temat drugiego obiegu w poszczególnych latach oraz w miastach bądź województwach. Część z tych materiałów, w których znajdujemy przede wszystkim wyliczenia poszczególnych tytułów, z punktu widzenia badacza nie ma dużej wartości. Informacje w nich zawarte znajdują się w znacznie pełniejszych katalogach poszczególnych instytucji zajmujących się funkcjonowaniem drugiego obiegu. Korzystając z różnego rodzaju sprawozdań MSW, należy pamiętać, że funkcjonariusze często nie odnotowywali wszystkich inicjatyw wydawniczych pojawiających się na kontrolowanym przez nich terenie.

Dużą wartość poznawczą mają te materiały analityczne bądź sprawozdawcze, które odsłaniają stopień rozpracowania przez policję polityczną PRL niezależnego ruchu wydawniczego. Są one dla badacza cenne, tym bardziej że większość kluczowych dla tego tematu szczegółowych materiałów operacyjnych została zniszczona. Spośród odnalezionych dokumentów najwięcej na ten temat mówi opublikowana przez Grzegorza Waligórę analiza Departamentu III MSW z 1987 r. Pojawiają się w niej zestawienia statystyczne dotyczące odnotowanych pism podziemnych i wydawnictw. Jej autorzy dokonali także podziału według różnych kategorii: struktur organizacyjnych, technik powielania i innych. W analizie znajdujemy szczegółowe informacje na temat pism i wydawnictw odnotowanych przez SB w poszczególnych województwach. W dokumencie o tak ogólnym charakterze w zasadzie nie pojawiają się informacje dotyczące pojedynczych tytułów. Wyjątek uczyniono dla najpopularniejszego „Tygodnika Mazowsze”. Stwierdzono, że „by mógł spełniać wiodącą rolę wśród innych i maksymalnie szybko docierać do czytelnika, przygotowywany jest w 10–15 egz[emplarzach] matryc offsetowych, przrzućany do większych ośrodków i tam drukowany”. Jednocześnie autorzy dokumentu zwracali uwagę na dążenie do profesjonalizacji oraz konkurowanie ze sobą podziemnych pism o tematyce kulturalnej i społecznej. Zwracali także uwagę na znaczenie kolportażu jako czynnika aktywizującego sympatyków opozycji.

Najbardziej interesująca część tego dokumentu obrazuje ogólną ocenę stopnia rozpracowania niezależnego ruchu wydawniczego. Dowiadujemy się z niej, że rozpracowaniem objęto ok. 58 proc. pism podziemnych oraz ok. 15 proc. wydawnictw. Pojawiają się tam również statystyki dotyczące głównych ośrodków wydawniczych. Stan wiedzy służb na temat drugiego obiegu nie był zadowalający dla kierownictwa resortu, które oceniało, że funkcjonariusze SB zbyt mało wiedzieli o bazie poligraficznej opozycji oraz o składzie zespołów redakcyjnych. Jako najlepiej rozpoznaną oceniano sieć kolportażu, który z natury rzeczy był prowadzony w mniejszej tajemnicy. Miało to wynikać z zachowywania głębokiej konspiracji przez osoby tworzące niezależny ruch wydawniczy. Zwracano także uwagę, że poszczególne jednostki unikały prowadzenia tego rodzaju spraw, woląc zakładać je na konkretne osoby zaangażowane w działalność opozycyjną<sup>3</sup>.

Omówiony dokument jest bardzo ogólny i nie zawiera nieznanych z innych źródeł istotniejszych informacji dotyczących funkcjonowania zespołów redakcyjnych, systemu druku, kolportażu czy finansów. Jednak jego treść ma niezwykle istotne znaczenie dla poznania specyfiki działań prowadzonych przez SB w celu zwalczania tego zjawiska. Przede wszystkim pokazuje on, że niezależnie od sukcesów odnoszonych przez służby w zwalczaniu poszczególnych pism,

---

<sup>3</sup> Analiza Departamentu III MSW na temat niezależnego ruchu wydawniczego w połowie 1987 r. [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, t. 5, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Wrocław 2006, s. 170–180.

wydawnictw czy kanałów przerzutowych, władze nie były w stanie kontrolować nielegalnego ruchu wydawniczego.

Z pewnością duże znaczenie miał ilościowy rozrost niezależnego ruchu wydawniczego po wprowadzeniu stanu wojennego. Inna przyczyna wynikała z samych cech zagrożenia, jakim dla władz były niezależne publikacje. Założenie sprawy na ukazujące się w podziemiu pismo oznaczało *de facto* prowadzenie działań operacyjnych „od drugiej strony”. Funkcjonariusze, mając w rękach egzemplarz nielegalnego wydawnictwa, musieli szukać jego twórców. Biorąc pod uwagę ogromny rozwój drugiego obiegu wydawniczego, było to zadanie dużo trudniejsze niż inwigilowanie konkretnych osób znanych z działalności opozycyjnej. Prowadzenie śledztwa dotyczącego podziemnego pisma wymagało szerokiej koordynacji działań wielu jednostek SB i wymiany informacji między nimi, co często sprawiało funkcjonariuszom kłopot. Wyciąganie wniosków na temat poszczególnych pism jest utrudnione w związku z tym, że dokumenty na ten temat zostały zniszczone.

W pewnych sytuacjach do odtwarzania historii niezależnego ruchu wydawniczego przydatne mogą być prace dyplomowe absolwentów Wyższej Szkoły Oficerskiej MSW w Legionowie. Wartość tego rodzaju prac wzrasta, jeśli nie zachowały się materiały operacyjne dotyczące danej sprawy. Wiele z nich dotyczyło drugiego obiegu wydawniczego, jednak z punktu widzenia badacza tego tematu znaczna ich część nie ma większej wartości: zawierają one dość ogólne, powierzchowne i silnie zideologizowane analizy zawartości poszczególnych tytułów. W niektórych jednak pojawiają się informacje na temat zwalczania podziemnej prasy. Za przykład posłużyć mogą dwie prace dotyczące „Tygodnika Mazowsze”.

Pierwsza z nich obrazuje działania prowadzone przez SB w dwóch pierwszych latach ukazywania się pisma. Działania funkcjonariuszy odpowiedzialnych za tę sprawę nie przynosiły wówczas większych rezultatów. Rozpoznanie warszawskiego podziemia prowadziło przede wszystkim do ogólnych wniosków na temat rozgałęzionego systemu współpracowników redakcji pisma działających w małych grupach. Jak oceniali sami funkcjonariusze, najmniej wiadano o pracy zespołu redakcyjnego (nie ustalono np., czy istnieje centralna redakcja koordynująca pracę poszczególnych zespołów). W pracy Krzysztofa Kasprowicza pojawiają się informacje na temat szacowanego przez SB nakładu pisma i drukowania części jego nakładu w państwowych drukarniach oraz pensji, które mieli dostawać drukarze. Z informacji pozyskiwanych przez SB wynikało, że chętniej drukowano w zakładach pracy, nielegalnie korzystając z oficjalnych powielaczy, niż organizowano cały proces druku w konspiracji. Na podstawie ujawnionych punktów druku funkcjonariusze zauważali, że „Tygodnik Mazowsze” nie ma własnych zespołów drukarskich, które drukowałyby wyłącznie to pismo. Mieli też pewne informacje na temat systemu kolportażu, który uznawali za skomplikowany. Z materiałów, z których korzystał Kasprowicz, wynika, że funkcjonariusze nie byli do końca zadowoleni ze stanu rozpracowania „Tygodnika Mazowsze”, co tłumaczyli zbyt małą liczbą tajnych współpracowników i przypadkowością działań<sup>4</sup>.

W pracy dyplomowej napisanej przez Ottona Marciniaka w 1989 r., a dotyczącej lat 1982–1986, jeden rozdział zatytułowano *Rozpoznanie i neutralizacja działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze” przez służby bezpieczeństwa MSW*. Obok informacji formalnych: jednostki prowadzącej, czasu i kryptonimu sprawy, znajduje się w nim wiele szczegółów z ustaleń SB na temat funkcjonowania pisma. Funkcjonariusze zdolali ustalić, że w pierwszym okresie organizatorem druku był Paweł Bąkowski, który potem wyemigrował. Autor pracy wymienia także zlikwidowane punkty drukarskie. Z jego analizy skuteczności działań służb prowadzonych

<sup>4</sup> AIPN, 001708/1835, Krzysztof Kasprowicz, *Koncepcje propagandowe „Tygodnika Mazowsze” od 13.12.1981 do grudnia 1982 r.*, WSO 1984, k. 45–55.

wobec „Tygodnika” wynika, że do 1985 r. nie odnosiły one szczególnych sukcesów. Nie udało im się dotrzeć do osób mających bezpośrednią styczność z redakcją, m.in. z powodu złej współpracy między poszczególnymi jednostkami. Przełom nastąpił w 1985 r., kiedy to zdołano namierzyć jedną z grup zajmujących się drukiem i kolportażem „Tygodnika Mazowsze”. Wskazywano na jego rozgałęzienie, skomplikowany podział ról i podejmowanie szerokiej współpracy z innymi wydawnictwami oraz działalność korespondentów pisma. Jednak w opisywanym okresie funkcjonariusze nie zdołali dotrzeć do samego zespołu redakcyjnego. Do pracy dyplomowej dołączono wykaz osób, które podejrzewano o współpracę z pismem<sup>5</sup>.

Materiały SB mogą posłużyć nie tylko do opisywania działań podejmowanych przez funkcjonariuszy w celu zwalczania drugiego obiegu wydawniczego. Można je wykorzystywać do analizowania poszczególnych aspektów samego zjawiska jako takiego. Nawet przywołane prace dyplomowe funkcjonariuszy, mimo że są często bardzo ogólne, pozwalają odtwarzać pewne szczegóły dotyczące drukarni, zespołów kolporterskich i konkretnych osób, które udało się namierzyć. Te informacje – podobnie jak w wypadku omówionych powyżej materiałów operacyjnych – mogą stanowić cenne uzupełnienie relacji.

Dokumenty SB najczęściej pokazują tylko wycinek rzeczywistości znany funkcjonariuszom. Ich przydatność dla badacza w dużej mierze zależy od stopnia rozpracowania danej inicjatywy przez policję polityczną PRL. Znane są wypadki uzyskania przez władze pełnej kontroli, a nawet inspirowania pewnych przedsięwzięć<sup>6</sup>, ale jak wynika z cytowanego wyżej dokumentu, takie sytuacje nie były częste. Raczej kontrolowano działalność poszczególnych osób, zespołów drukarskich bądź pionów kolportażu niż całych pism czy większych wydawnictw. Jednak nawet jeśli funkcjonariusze nie odnosili większych sukcesów, wytworzona przez nich dokumentacja ułatwia historykowi opisywanie poszczególnych aspektów funkcjonowania niezależnego ruchu wydawniczego.

Najtrudniej odnaleźć w dokumentach SB cenne informacje o zespołach redakcyjnych podziemnych tytułów. Wiadomości na ten temat w aktach MSW (i struktur terenowych) najczęściej są fragmentaryczne i nie oddają w pełni rzeczywistości. Nawet jeśli tajnemu współpracownikowi SB udało się nawiązać kontakt z członkami redakcji, organizatorami druku bądź osobami kierującymi pionem kolportażu, nie oznaczało to jeszcze, że historyk czytający jego doniesienia będzie miał gotowy materiał do szczegółowego rekonstruowania funkcjonowania zaplecza danego pisma.

Za przykład – wobec stanu zachowania materiałów trudno jednoznacznie stwierdzić, jak dalece reprezentatywny – mogą posłużyć materiały dotyczące „Tygodnika Wojennego”<sup>7</sup>. Znajdujemy w nich doniesienia tajnego współpracownika Departamentu II MSW „Jacoba”, który najprawdopodobniej został wprowadzony w to środowisko przez Sławomira Miastowskiego, jednego z najważniejszych agentów SB rozpracowujących warszawskie podziemie w latach osiemdziesiątych<sup>8</sup>. W relacjach twórców pisma pojawiają się informacje o kilku spotkaniach

<sup>5</sup> AIPN, 01708/3721, Otto Marciniak, *Neutralizacja propagandowej działalności redakcji „Tygodnika Mazowsze” w latach 1982–1986*, WSO 1989, s. 48–54.

<sup>6</sup> Zob. S. Cenckiewicz, *TW „Rybak” – agent artysta (Trójmiejski Sierpień ’80 w raportach konfidenta SB)*, „Arcana” 2005, nr 4/5 (64/65); E. Goleń-Zajac, H. Głębocki, „Ketman” i „Monika” – *życiorys równoległy*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1 (2).

<sup>7</sup> Materiały ze sprawy operacyjnego rozpracowania „Tygodnika Wojennego” można znaleźć pod sygnaturami: AIPN, 01322/3124 (mikrofilm) i AIPN, 0256/592, t. 1–3 (oryginał).

<sup>8</sup> Sławomirowi Miastowskiemu w 1982 r. udało się wniknąć do kierownictwa Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarność”, jednej z dwóch głównych warszawskich struktur konspiracyjnych. Na skutek jego działalności latem 1982 r. doszło do aresztowania grupy działaczy MRKS, co jednocześnie zdemaskowało go w warszawskich środowiskach opozycyjnych. W AIPN nie zachowały się materiały na temat jego współpracy

z Miastowskim. To on wprowadził w środowisko „Tygodnika” fotografika, który umiał robić diapozytywy. Członkowie redakcji nie pamiętają jednak szczegółów dotyczących tej postaci<sup>9</sup>. W aktach sprawy znajdują się doniesienia „Jacoba” ze spotkań z osobami tworzącymi pismo. Odbywały się one najczęściej na ulicy, rzadziej w kawiarniach. Tajny współpracownik znał jedynie imiona osób, z którymi się spotykał, bez bliższych personaliów ani ról, jakie odgrywały w redakcji „Tygodnika Wojennego”. Twórcy pisma pamiętają, że po pewnym czasie zerwali z nim kontakty, ponieważ był związany ze zdemaskowanym Miastowskim. W aktach sprawy pojawia się potwierdzająca ich wspomnienia informacja, że TW „Jacob” stracił możliwość kontaktu z osobami zaangażowanymi w wydawanie „Tygodnika Wojennego”<sup>10</sup>. Jan Strękowski i Piotr Stańczyk po latach pamiętają osobę tego fotografika, ale nie przypominają sobie jego imienia i nazwiska ani żadnych szczegółów z tych spotkań: ich miejsc czy tematów rozmów<sup>11</sup>.

Chociaż TW „Jacob” niewiele wiedział na temat pracy redakcji „Tygodnika Wojennego”, jego doniesienia rzucają pewne światło na funkcjonowanie pisma. Spotykał się on z łącznikami, którzy umawiali spotkanie z kolejną osobą. W doniesieniach pojawiają się informacje na temat skrzynek kontaktowych służących członkom redakcji do przekazywania sobie informacji. TW „Jacob” był fotografikiem i przygotowywał dla redakcji pisma materiały wykorzystywane w druku. W rozmowach, z których składał sprawozdania, jeden z członków redakcji podkreślał, jak duże znaczenie dla pisma ma osoba o takich umiejętnościach. Dowiedział się też o zamiarze znalezienia nowego lokalu do drukowania. Rozmowy prowadzone przez współpracowników pisma pokazują w praktyce stopień przestrzegania zasad konspiracji – są to informacje ogólne, pozbawione konkretów. Z drugiej strony chociażby używanie prawdziwych imion pokazuje, że zasad tych nie przestrzegano w pełni<sup>12</sup>. Pozwala to zweryfikować relacje mówiące o ścisłym zachowywaniu konspiracji i używaniu w podziemnych kontaktach wyłącznie pseudonimów<sup>13</sup>. Z kolei relacjom zawdzięczamy cenne informacje o wielu współpracownikach pisma, którzy w dokumentach SB nie są nawet wzmiankowani. Dzięki nim znamy też miejsca skrzynek, drukarni, sposób zdobywania materiałów przez twórców pism – w dokumentach SB tego rodzaju wiadomości na temat „Tygodnika Wojennego” jest bardzo niewiele.

Podobna jest sytuacja innego tajnego współpracownika, któremu w 1985 r. udało się wziąć udział w szkoleniu dla podziemnych drukarzy, organizowanym przez twórców warszawskiego Wydawnictwa Społecznego KOS. W listopadzie 1985 r. w jednej z ekip zgłoszonych na kurs podziemnej poligrafii pojawił się współpracownik SB z Częstochowy. Po przyjeździe do Warszawy TW „Mazur” zgłosił się na ustalone miejsce ze stanowiącą znak rozpoznawczy torbą podróżną. O umówionej godzinie przybył tam mężczyzna – przedstawił się jako „Tomek” – który zabrał drukarza do swojego fiata 126p. Tajny współpracownik SB nie wiedział, z kim się spotkał ani gdzie odbywało się szkolenie. Jednak jego doniesienie przynosi istotne

---

z SB, udało się odnaleźć jedynie akta personalne funkcjonariusza z drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Najprawdopodobniej w stanie wojennym był on zatrudniony na etacie niejawnym (A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy Mazowsze. Powstanie, struktura, działalność* [w:] „Solidarność” podziemna..., s. 461; T. Ruzikowski, *Stan wojenny w Warszawie...*, s. 68; B. Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”* [w:] „Solidarność” podziemna..., s. 495).

<sup>9</sup> Relacje Jana Strękowskiego z marca i maja 2010 r.; Relacja Piotra Stańczyka z maja 2010 r.

<sup>10</sup> AIPN, 01322/3124, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania „Tygodnika Wojennego”, 23 IV 1982 r., k. 41; *ibidem*, Informacja spisana z relacji ustnej TW „Jacob”, 9 IX 1982 r., k. 630.

<sup>11</sup> Relacje Jana Strękowskiego i Piotra Stańczyka z maja 2010 r.

<sup>12</sup> Szerzej zob. J. Ołaszek, *Służba Bezpieczeństwa na tropie „Tygodnika Wojennego” (1982–1989)*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 4, s. 33–36. Tam też szerokie omówienie doniesień TW „Jacob”.

<sup>13</sup> Relacja Jana Strękowskiego z maja 2010 r.

informacje na temat tego, jak wyglądały takie kursy. Przez pierwsze dwa dni prowadzono zajęcia dotyczące prac redakcyjnych. Uczono pisania na maszynie, wykonywania rysunków, rozmieszczania tekstów na stronie, dzielenia szpalt, wykonywania tzw. makiet. Przechodzący szkolenie najpierw słuchał, a następnie pod okiem prowadzącego wykonywał kolejne czynności. Dwa następne dni zajęła nauka fotografowania. Prowadzący kurs pokazywał, jak należy wykonywać fotografie makiet, a następnie wywoływać zrobione zdjęcia. Piątego dnia uczono drukowania na „sicie”. Współpracownik SB napinał sita do drukowania na przygotowaną do tego ramkę, rozprowadzał emulsję i ją naświetlał. Ostatniego dnia zajęcia dotyczyły zachowania zasad konspiracji: tworzenia punktów kontaktowych i poligraficznych oraz obserwowania działań SB. Na zakończenie TW „Mazur” otrzymał materiały potrzebne do wykonywanych prac. W jego doniesieniu pojawiła się informacja o kobiecie, która również uczestniczyła w prowadzeniu kursów drukarskich<sup>14</sup>.

Relacja Tomasza Trepki, czyli osoby prowadzącej to szkolenie, pozwala historykowi poznać szczegóły, dzięki którym może osadzić opisaną w dokumencie sytuację w szerszym kontekście. Tomasz Trepka (posługujący się pseudonimem „Przystojny”) w 1982 r. był związany z „Tygodnikiem Wojennym”, następnie przez całe lata osiemdziesiąte współpracował ze środowiskiem pisma „KOS”. Sam Trepka wspominał: „W roku 1984 i 1985 przechodziłem kwarantannę w robocie konspiracyjnej i nie kierowałem sprawami wydawniczymi »KOS-a«. Było to po tym, jak MSW wysłało za mną list gończy. W lipcu 1984 r. ogłoszono amnestię i mogłem wyjść z ukrycia. Bezczyność była nie do zniesienia i wymyśliłem szkołę dla początkujących wydawnictw”. Chodziło o to, żeby do innych ośrodków nie przewozić całego nakładu pisma, lecz jedynie diapozytywy, z których specjalnie przeszkolone ekipy drukowałyby je metodą sitodruku. Trepka rozmawiał o tym z Krystyną Starczewską, która wyraziła zgodę na organizację szkoły poligraficznej dla działaczy podziemia. Kursy prowadzono do 1986 r. Dzięki relacjom możemy również ustalić, że kobietą, która brała udział w kursie, była współpracowniczka Trepki – Dorota Optułowicz, posługująca się pseudonimem „Ruda”<sup>15</sup>.

W obu omówionych wypadkach tajnym współpracownikom na pewien czas udało się nawiązać bezpośredni kontakt z organizatorami niezależnego ruchu wydawniczego, jednak nie zdołali na stałe wejść w skład rozpracowywanych grup. Ich doniesienia pokazują tylko pewien aspekt rzeczywistości. Przekazują oficerom prowadzącym jedynie to, o czym wiedzą, bo mieli z tym styczność: donoszą o pojedynczych drukarniach, lokalach kontaktowych i redakcyjnych czy działających w nich osobach. W materiałach sprawozdawczych pojawiają się generalizacje na podstawie tych informacji, które często wykrzywiają obraz zjawiska. Przykładowo w sprawie na „Tygodnik Wojenny” na podstawie zeznań jednej grupy drukarzy dokonywano uogólnień dotyczących systemu druku i zaniżano nakład pisma i liczbę osób pracujących w redakcji<sup>16</sup>. Jednocześnie zachowane w dokumentach operacyjnych opisy konkretnych sytuacji mają dużą wartość poznawczą. Są znacznie bardziej szczegółowe niż relacje i pozwalają weryfikować po-

<sup>14</sup> AIPN, 0285/524, Notatka służbowa na podstawie informacji TW „Mazur”, 8 VIII 1986 r., k. 55–56; szerzej zob. J. Olszek, *Szkoła sitodruku*, „Bibula”, czerwiec 2010, s. 10.

<sup>15</sup> Relacje Tomasza Trepki ze stycznia 2010 r. i Doroty Optułowicz z maja 2010 r. W wypadku środowiska wydającego „KOS” historyk jest w komfortowej sytuacji, gdyż w prywatnym archiwum jednego z twórców pisma zachowało się wiele materiałów wewnętrznych tego wydawnictwa, wśród których są sprawozdania finansowe. Dowiadujemy się z nich m.in., że w 1986 r. koszt wyszkolenia dwunastu ekip drukarskich – obejmujący wydatki na materiały, pobyt i wyżywienie – wynosił 460 tys. zł (Kolekcja Krzysztofa Turlejskiego przekazana do Archiwum Ośrodka KARTA, dokument opublikowany w: *Finanse podziemnego Zespołu Oświaty Niezależnej w 1986 r.*, oprac. N. Jarska, J. Olszek, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 3, s. 121–126).

<sup>16</sup> AIPN, 001322/3124, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Tygodnik Wojenny” za okres od kwietnia 1983 do stycznia 1984 r., 20 II 1984 r., k. 246–252.

jawiające się w nich często ogólne stwierdzenia. Wartość poznawcza materiałów obrazujących działalność redakcji dokładniej rozpracowanych może być znacznie większa.

Innego rodzaju informacje pojawiają się w materiałach powstałych w związku z zatrzymaniami uczestników niezależnego ruchu wydawniczego i przeprowadzanymi w ich domach rewizjami. Za przykład mogą posłużyć materiały z wpadki „Tygodnika Mazowsze”. Doszło do niej w październiku 1988 r., kiedy to polityka władz wobec niezależnego ruchu wydawniczego była nieco bardziej liberalna. W zachowanych ogólnych notatkach na temat tej sprawy znajdujemy informacje o zakwestionowanych pieniądzach i sprzęcie komputerowym, już wtedy wykorzystywanym w podziemnym dziennikarstwie. Funkcjonariuszom udało się również przejąć archiwum „Tygodnika Mazowsze”, w którym znajdowało się po kilka egzemplarzy wszystkich wydań pisma od 1982 r. Prowadzenie tak skrupulatnej archiwizacji własnego tytułu świadczy o profesjonalnym podejściu członków redakcji. W dokumentach sprawy znajdujemy listę osób uczestniczących w zebraniu. Tego rodzaju proste informacje są dobrym uzupełnieniem relacji, w których często pojawiają się sprzeczności dotyczące zaangażowania poszczególnych osób w różnych latach<sup>17</sup>.

W konsekwencji wpadek powstawały materiały z przesłuchań zatrzymanych osób. Ich postawy były bardzo zróżnicowane. Niekiedy nie udzielały one żadnych szczegółowych informacji, wypierając się wszystkiego. W takich sytuacjach dokumenty związane z ich zatrzymaniem i przesłuchiowaniem nie mają dużej wartości poznawczej przy odtwarzaniu funkcjonowania pisma. Pokazują jednak pewne strategie obronne stosowane przez konspiratorów. Za przykład może posłużyć zatrzymanie Piotra Szuberta, odpowiedzialnego za organizację kolportażu w redakcji „Tygodnika Wojennego”. W styczniu 1983 r. wszedł on do mieszkania, w którym znajdowała się skrzynka kontaktowa różnych wydawnictw podziemnych. W mieszkaniu czekali funkcjonariusze milicji sprawdzający wszystkie osoby pojawiające się w mieszkaniu.

Sposób, w jaki właścicielka lokalu próbowała ratować gościa, obrazuje notatka jednego z funkcjonariuszy. „O godzinie 17.20 usłyszałem pukanie do drzwi, wraz z kpt. M. Rudzińskim wyszedłem do przedpokoju, aby otworzyć drzwi. Gdy je otworzyłem, zobaczyłem stojącego mężczyznę, który wszedł do przedpokoju. Obok mnie stał kpt. M. Rudziński, a z tyłu za nami stała Barbara Kwiatkowska. Przybyły mężczyzna podszedł do Barbary Kwiatkowskiej, nachylił się nad nią i powiedział do niej po cichu słowa, których nie usłyszałem. Barbara Kwiatkowska głośno powiedziała do niego: »Pan jest pijany«, przybyły mężczyzna zaprzeczył i chciał ponownie jej coś powiedzieć. Wówczas okazałem mu legitymację służbową i poinformowałem, że jestem funkcjonariuszem MO<sup>18</sup>. Szubert i Kwiatkowska próbowali odgrywać scenkę: on miał być osobą próbującą kupić nielegalnie alkohol, która pomyliła lokale. Kwiatkowska udawała, że przegania natrętnego gościa. Nie chcieli narażać całego systemu konspiracji i zdawali sobie sprawę, że związki z podziemiem politycznym są znacznie surowiej karane niż dość powszechne uczestnictwo w szarej strefie obrotu alkoholem.

Zapisany w dokumentach SB dalszy ciąg historii Piotra Szuberta pokazuje kolejną próbę zmylenia funkcjonariuszy. Nie zdawali sobie oni sprawy, że zatrzymany przez nich człowiek zarządza systemem kolportażu jednego z kilku najważniejszych pism solidarnościowej konspiracji w Warszawie. Szubert przebywał w areszcie tymczasowym do 20 kwietnia 1983 r., kiedy to został zwolniony. Następnie dla bezpieczeństwa odsunął się na kilka miesięcy od pracy przy

<sup>17</sup> AIPN, 01326/919, Załącznik do informacji dziennej MSW dotyczący przeprowadzonych działań operacyjno-śledczych w stosunku do redakcji nielegalnego czasopisma „Tygodnik Mazowsze”, 11 X 1988 r., k. 15–17.

<sup>18</sup> AIPN, 1378/228, Notatka urzędowa, 20 I 1983 r., k. 44. Przebieg zatrzymania podobnie opisywał Piotr Szubert w relacji z maja 2010 r.

„Tygodniku Wojennym”<sup>19</sup>. Wezwany do złożenia wyjaśnień w sierpniu 1983 r. Szubert twar- do wszystkiego się wypierał. Sugerował, że kolportował pismo tylko raz, otrzymawszy je od przypadkowo spotkanego mężczyzny, bez znajomości zawartych w nim treści. Funkcjonariusze nie wiedzieli, że Szubert był jedną z najważniejszych osób tworzących „Tygodnik Wojenny”, ale zdawali sobie sprawę, że w rozmowie z nimi nie był on szczery. Jak czytamy w notatce na ten temat, w czasie rozmowy „okazane mu egzemplarze oglądał z udawanym zaciekawieniem. Zapytany, co sądzi o języku i treściach zwartych w »T[ygodniku] W[oennym]«, oświadczył, iż zna z racji swego zawodu różne gazetki i ulotki z przełomu XIX i XX wieku oraz początków naszej niepodległości i nie jest w stanie »T[ygodnika] W[oennego]« przyporządkować do żad- nego ze znanych mu kierunków. Prawdopodobnie, jak oświadczył, »T[ygodnik] W[oenny]« ma na celu tylko podtrzymanie tradycji konspiracyjnej i nic poza tym”. Jednocześnie Szubert odmówił napisania własnoręcznego oświadczenia o nieangażowaniu się w przyszłości w dzia- łalność antysocjalistyczną<sup>20</sup>.

Powyższy fragment pokazuje, jak przygotowani na bezpośredni kontakt z funkcjonariuszami opozycjoniści potrafili w momencie zagrożenia zachować zimną krew. Zdawali sobie sprawę, że samo zatrzymanie jeszcze nie świadczy o posiadaniu przez SB bliższych informacji. Innego rodzaju postawy prezentują zeznania drukarzy „Tygodnika Wojennego” z lata 1983 r. Jeden z nich został zatrzymany, kolejna dwójka ujawniła się w ramach amnestii. Opisywali oni w swo- ich zeznaniach dość ogólnie system druku i przekazywania materiałów, co jest przydatne przy rekonstruowaniu tych zjawisk przez historyka. W ich doniesieniach pojawiają się np. informa- cje o miejscu przekazywania papieru<sup>21</sup>. Unikali jednak podawania nazwisk. Z punktu widzenia badacza nie ma to aż tak dużego znaczenia, gdyż personalia łatwiej jest ustalić na podstawie relacji, w przeciwieństwie do zjawisk wymagających szerszego opisu. Paradoksalnie zeznania osób, które szczegółowo informowały przesłuchujących o swojej działalności podziemnej i za- angażowaniu innych osób, mogą być mniej przydatne ze względu na skupienie się na tym, co było istotne dla SB, czyli sprawach personalnych. Funkcjonariuszy najbardziej interesowały „nazwiska i adresy”, mniej zaś odpowiedzi na pytania interesujące historyka: „w jaki sposób?”, „dlaczego?”, „jakie to miało znaczenie”?

Akta SB mogą być przydatne do badania zjawisk trudnych do odtworzenia na podstawie relacji. W dokumentach znajdujemy przede wszystkim sygnały dotyczące kolportażu pisma. Pojawiają się w nich zarówno informacje o wpadkach osób posiadających kilkaset egzem- plarzy, jak i sygnały o jednym egzemplarzu. Charakterystycznym zjawiskiem pojawiającym się w dokumentach jest pożyczanie egzemplarza pisma „do przeczytania” z prośbą o zwrot<sup>22</sup>. Świadczy to o szczególnym stosunku czytelników do prasy podziemnej, innym niż do tych tytułów oficjalnych, które były łatwo dostępne i po przeczytaniu można je było wyrzucić<sup>23</sup>. W przypadku podziemnego pisma po przeczytaniu zazwyczaj je zachowywano. Dla niektórych posiadanie egzemplarza gazetki mogło mieć znaczenie symboliczne – świadczyło o przynależ- ności do pewnego ruchu. Inni prowadzili archiwa prasy niezależnej lub zamierzali przekazać pismo kolejnym osobom, więc prosili o zwrot. Potwierdza to tezę, że prasa podziemna – oprócz funkcji charakterystycznych dla tego rodzaju mediów również w systemach wolnego słowa, jak

<sup>19</sup> B. Brzostek, *Tygodnik Wojenny...*, s. 632.

<sup>20</sup> AIPN, 01322/3124, Notatka służbowa, 12 VIII 1983 r., k. 201.

<sup>21</sup> Zob. J. Olaszek, *Służba bezpieczeństwa na tropie „Tygodnika Wojennego”...*, s. 39.

<sup>22</sup> Zob. AIPN, 001322/3124, Wyciąg z informacji TW ps. „Marcin”, 12 II 1982 r., k. 72; *ibidem*, Wyciąg z infor- macji operacyjnej TW ps. „Jan Semeniuk”, 6 IX 1982 r., k. 143; *ibidem*, Wyciąg z informacji TW ps. „Janek”, 19 XI 1984 r., k. 743.

<sup>23</sup> W PRL odczuwano również niedobór niektórych czasopism oficjalnych, np. „Przekrój” często był czytany przez kilka osób przekazujących sobie jeden egzemplarz.

funkcja informacyjna czy opiniotwórcza – była także dla czytelników namacalnym dowodem ich przynależności do świata konspiratorów. Niezależne wydawnictwa łączyły szeroki krąg ich odbiorców ze stosunkowo wąską grupą bezpośrednio zaangażowaną w działalność ruchu opozycyjnego. Sieć kolportażu była podstawą systemu organizacyjnego podziemia<sup>24</sup>.

W maju 1985 r. do warszawskiej SB zgłosił się mężczyzna, któremu przekazano kilka egzemplarzy podziemnego tygodnika „Wola”. Ze sporządzonej przez funkcjonariusza notatki poznajemy okoliczności ich pozyskania przez zgłaszającego się do SB. „Pisemka te otrzymał, jak wyjaśnił, od swojego kolegi taksówkarza z bazy, ok. 2.00 w nocy, dziś, kiedy kolega odwoził go do domu po pracy. W momencie wysiadania z taksówki kolega ten zapytał go, czy należy do związków zaw[odowych]. Kiedy usłyszał, że nie, wyjął gdzieś spod siedzenia te pisemka i dał mu to, mówiąc: »To masz, poczytaj sobie«<sup>25</sup>. Taksówkarz kolportujący pismo prawdopodobnie nie znał dobrze swojego kolegi, zapewne próbował się dowiedzieć, czy nie działa on w oficjalnych związkach zawodowych. Gdy padła negatywna odpowiedź, zdecydował się na przekazanie mu kilku egzemplarzy podziemnego pisma.

Osoby kolportujące prasę na terenie zakładów pracy wiedziały, kto wcześniej działał w „Solidarności” i może być taką prasą zainteresowany. Orientowano się też, komu takich propozycji nie należy składać, aby nie ściągnąć niebezpieczeństwa na kolportera. Prasę przekazywano osobom zaufanym. Zdarzało się jednak, że osoba chcąca – zgodnie z podziemnymi instrukcjami – przekazać egzemplarz pisma dalej, nie wiedziała, z kim ma do czynienia. Cytowane dokumenty pokazują, w jaki sposób kolporterzy próbowali wybadać potencjalnego odbiorcę. Kwestia zaufania była ważna również dla odbiorców pisma. Nie wiedzieli oni, czy osoba proponująca im kolejne egzemplarze jest kimś zaufanym, czy prowokatorem. Niektórzy mogli obawiać się odbierania podziemnej prasy od nieznanych osób. Na przykład osoba kolportująca egzemplarze „Woli” i „Tygodnika Mazowsze” w rozmowie z odbiorcą powoływała się na kogoś, kogo zastępowała w momencie choroby<sup>26</sup>.

Funkcjonariusze SB, zbierając drobne informacje dotyczące funkcjonowania drugiego obiegu, odnotowywali plotki krążące w szeroko pojmowanym środowisku warszawskiej opozycji dotyczące poszczególnych pism. Zdarzało się, że niektórzy najbardziej zaangażowani działacze opozycji mieli niewielką wiedzę na temat konkretnych twórców poszczególnych tytułów. Dane pismo mogło być utożsamiane ze środowiskiem, z którym niekoniecznie miało coś wspólnego. Ślady tego znajdują się w aktach, najczęściej w wypowiedziach odbiorców prasy podziemnej bądź kolporterów niemających bezpośredniego kontaktu z członkami zespołów redakcyjnych. Wiele pism było do siebie podobnych pod względem stylu, dlatego często wyciągano pochopne wnioski, utożsamiając ze sobą twórców różnych tytułów. Na przykład w doniesieniu jednego z tajnych współpracowników w maju 1982 r. na temat „Tygodnika Wojennego” i „Tygodnika Mazowsze” czytamy, że „te dwie ulotki wykonuje ta sama grupa osób i nie należy poszukiwać dwóch oddzielnych redakcji”<sup>27</sup>.

Odminną perspektywę postrzegania tych dwóch pism pokazuje notatka służbowa z rozmowy operacyjnej na temat „Tygodnika Wojennego” znajdująca się w dokumentach tej samej sprawy. Czytamy w niej, że pismo to „w zasadzie przeznaczone jest dla środowisk inteligenckich, w odróżnieniu od »Tygodnika Mazowsze« przeznaczonego dla środowiska robotniczego”. W ocenie informatora między redakcjami obu tytułów istniała jedynie dość

<sup>24</sup> Zob. A. Friszke, *Regionalny Komitet Wykonawczy „Mazowsze”...*, s. 448–449.

<sup>25</sup> AIPN, 0258/488, t. 1, Notatka służbowa inspektora Wydziału III-2 SUSW, 10 V 1984 r., k. 163.

<sup>26</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej uzyskanej od TW „K-2”, 18 II 1985 r., k. 315.

<sup>27</sup> AIPN, 01322/3124, Informacja operacyjna na podstawie spotkania z TW „Tomek”, 25 V 1982 r., k. 118.

luźna współpraca<sup>28</sup>. Inny tajny współpracownik w 1984 r. zwracał uwagę na podobieństwa między układem „Tygodnika Wojennego” i „Robotnika”, wskazując na możliwość zachowania ciągłości personalnej pomiędzy redakcjami tych dwóch tytułów<sup>29</sup>.

W kilku dokumentach znajdujemy ślady tego, jak informacje o sporach między twórcami „Tygodnika Wojennego” rozchodziły się w warszawskich środowiskach opozycyjnych. W doniesieniu tajnego współpracownika z 1985 r. znajdujemy informację na temat przyczyn rzadkiego ukazywania się „Tygodnika Wojennego” na początku 1985 r. (tytuł ostatecznie zawieszony został w marcu tego roku). Zwłoka w ukazywaniu się kolejnych numerów miała wynikać z personalnego sporu o prawo do kierowniczej roli: „jeden z tych dwóch kupić miał maszynę offsetową, którą wyremontował i doprowadził do stanu używalności, i z tej racji »ma prawo być szefem«, natomiast drugi osobnik uzasadnia swoje racje tym, że on drukuje to wszystko”<sup>30</sup>.

Dzięki relacjom wiemy, że prawdopodobnie chodzi o spór między dwoma współpracującymi ze sobą w tworzeniu „Tygodnika Wojennego” zespołami redakcyjnymi. Redaktorzy tego pisma w ostatnich miesiącach 1984 i 1985 r. zaczęli rozważać jego rozwiązanie. Część redaktorów chciała kontynuować wydawanie pisma, inni woleli się zaangażować w nowe projekty. Offset kupił z pewnością Andrzej Fedorowicz, jedna z głównych osób odpowiedzialnych za druk pisma, drugą stroną sporu był zapewne Jan Strękowski<sup>31</sup>. Zacytowana informacja może być przydatna przy rekonstruowaniu wewnętrznej sytuacji w redakcji pisma, trudnej do odtworzenia na podstawie częściowo sprzecznych ze sobą relacji. Jednocześnie ten dokument pokazuje, jak mimo konspiracji, przepływała informacja na temat kulis funkcjonowania podziemia. Bez podawania nazwisk czy pseudonimów do odbiorców niezależnych wydawnictw docierały sygnały o tym, co się dzieje. Gdy redakcja „Tygodnika Wojennego” rzeczywiście się rozpadła i pismo przestało się ukazywać, wśród jego odbiorców krążyły różne domysły. Jeden z tajnych współpracowników pozyskał informację, że część twórców pisma w wyniku konfliktu przeszła do redakcji pisma „CDN-Głos Wolnego Robotnika”<sup>32</sup>.

Cytowane w kilku powyższych akapitach informacje nie są szczególnie przydatne przy rekonstruowaniu funkcjonowania zespołów redakcyjnych czy drukarskich bądź systemu kolportażu. Są to informacje pozyskiwane przez SB najczęściej od osób mających bardzo luźny kontakt z pismem. Dokumenty SB rejestrujące tworzenie się takich właśnie plotek są szczególnie cenne z uwagi na to, że w relacjach wiedza o konspiracji z tamtych czasów nakłada się na informacje uzyskane przez rozmówców znacznie później. Niekiedy z takich przekazów wynika, że wiedza o twórcach poszczególnych inicjatyw była powszechna. Tymczasem w solidarnościowej konspiracji istniały różne stopnie wtajemniczenia. Ci stojący blisko redakcji czasem wiedzieli, kto tworzy poszczególne pisma, znali te osoby z wyglądu, pseudonimu czy nawet nazwiska. Inni mniej więcej wiedzieli, jakie środowisko może stać za danym tytułem, nie znając – a często nie chcąc znać – szczegółów. Ani osoby kolportujące niewielkie ilości pism drugiego obiegu, ani ich czytelnicy zazwyczaj nie mieli o ich twórcach żadnych bliższych informacji. Czasem docierały do nich pewne sygnały o tym, co dzieje się z zespołem redakcyjnym. Miały one różną wartość: zupełnie nieprawdziwe mieszały się z tymi, które zawierały przynajmniej część

<sup>28</sup> *Ibidem*, Wyciąg z notatki służbowej z rozmowy operacyjnej odbytej 30 IV 1982 r. z obywatelem S.M., 4 V 1982 r., k. 94.

<sup>29</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Adam”, 14 I 1984 r., k. 406.

<sup>30</sup> *Ibidem*, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Radwański”, 4 II 1985 r., k. 751.

<sup>31</sup> Na temat kulis rozwiązania „Tygodnika Wojennego” (a jednocześnie rozpoczęcia wydawania przez część redakcji pisma „PWA”) zob. B. Brzostek, „Tygodnik Wojenny” [w:] „Solidarność” podziemna...; *Przegląd Wiadomości Agencyjnych 1984–1990. Przerwana historia ilustrowanej bibuły*, red. J. Bryłowski, J. Doktor, Ossa 2009.

<sup>32</sup> AIPN, 01322/3124, Wyciąg z informacji operacyjnej TW ps. „Piotr”, 2 V 1985 r., k. 770.

prawdy. W tej sytuacji tworzyły się plotki. Osoby, których one dotyczyły, najczęściej nie miały możliwości ani chęci ich prostować na łamach podziemnych pism<sup>33</sup>. Sytuacja niedopowiedzenia i dezinformacji była na rękę konspiratorom. Niekiedy zresztą sami dla zmylenia przeciwnika rozsyłali nieprawdziwe informacje. Dokumenty SB są przydatne do zrekonstruowania funkcjonowania tej swego rodzaju opinii publicznej istniejącej w środowiskach ludzi tworzących podziemną opozycję.

\* \* \*

Omówione w tekście przykłady różnego rodzaju dokumentów SB dotyczących drugiego obiegu wydawniczego pokazują, że materiały policyjne mogą być w różnym stopniu przydatne przy opisywaniu wielu aspektów tego zjawiska: funkcjonowania zespołów redakcyjnych, organizacji druku i kolportażu, a także postrzegania poszczególnych tytułów przez ich odbiorców.

Wykorzystując źródła tej proveniencji przy opisywaniu zjawiska drugiego obiegu, trzeba pamiętać o pewnych ograniczeniach. Oprócz wzięcia koniecznej poprawki na charakterystyczną dla materiałów SB policyjną wizję świata, należy zwrócić szczególną uwagę na fragmentaryczność wiedzy, jaką miała SB na temat drugiego obiegu. Od połowy lat siedemdziesiątych działalność wydawnicza była najbardziej ukrywanym elementem działalności opozycyjnej. Wiedza SB o drugim obiegu była znacznie mniej pełna niż w wypadku innych przejawów sprzeciwu wobec polityki władz. Wykorzystując ten rodzaj źródeł do odtwarzania historii niezależnej poligrafii, należy podchodzić do nich w sposób szczególnie krytyczny.

W dokumentach SB wiele jest stwierdzeń ogólnych, pochodzących raczej z praktyki i stereotypów dotyczących drugiego obiegu niż popartych konkretnymi ustaleniami. Badacz musi traktować je szczególnie ostrożnie, zwłaszcza jeśli nie stoją za nimi udokumentowane działania operacyjne. Dokumenty tego rodzaju są niezwykle cennym źródłem, ale dopiero w zestawieniu z relacjami, gdyż te dwa rodzaje przekazów dobrze się uzupełniają.

W artykule starałem się wykazać, że nawet jeśli SB ponosiła porażkę w zwalczaniu danego tytułu podziemnego i nie zdobywała żadnych konkretnych informacji o jego twórcach, to zgromadzony materiał operacyjny jest niezwykle cenny dla historyka badającego zjawisko drugiego obiegu. Materiały policyjne są szczególnie przydatne przy opisywaniu funkcjonowania tego ruchu na poziomie rozpowszechniania pojedynczych egzemplarzy pism podziemnych i ich czytelnictwa.

Przywoływane przeze mnie w końcowej części artykułu dokumenty stanowią małą część materiału zachowanego w aktach ze spraw operacyjnego rozpracowania dotyczących „Tygodnika Wojennego” oraz pisma „Wola”. Niezależnie od dużych zniszczeń w dokumentach MSW tego rodzaju materiału jest więcej. Przy jego wykorzystaniu można opisywać rozpowszechnianie prasy w zakładach pracy, sposoby jej przekazywania, reakcje „zwykłych ludzi” na prasę, emocje, jakie ona wywoływała, strategie obronne osób złapanych na kolportażu. Doniesienia o pojawieniu się egzemplarzy danego pisma w innych miastach pozwalają odtwarzać mapę jego wpływów w całym kraju oraz rekonstruować dodruki i edycje regionalne.

Powyższe informacje, niezbędne do opisywania zjawiska kolportażu i czytelnictwa prasy podziemnej, najtrudniej pozyskać ze źródeł wywołanych. Najczęściej rozmawia się z redaktorami pism, organizatorami systemu druku i kolportażu. Ludzie podziemia działający „na dole” najczęściej pozostawali anonimowi, co dzisiaj stanowi problem dla badacza. Jeszcze większym problemem jest wyselekcjonowanie grupy czytelników prasy podziemnej, z którymi można by dziś przeprowadzić wartościową z punktu widzenia historyka relację.

---

<sup>33</sup> Robiono to najczęściej w wypadku zarzutów o nadużycia bądź niesprawiedliwych oskarżeń o współpracę z SB.

Dokumenty SB obrazujące pracę redakcji, druk czy kolportaż mają jeszcze jedną zaletę: najczęściej opisują w sposób plastyczny konkretne sytuacje w określonym czasie. W relacjach dotyczących trwającej często siedem lat działalności podziemnej uczestnicy niezależnego ruchu wydawniczego posługują się uogólnieniami, mówią, jak „najczęściej było”, nie operując zazwyczaj konkretnymi przykładami. Wiele szczegółów zaciera się w pamięci, zanikają konkretne miejsca i osoby. W przeprowadzanych wywiadach pojawiają się sformułowania w rodzaju: „dostawałem mnóstwo tych pism, ale nie pamiętam jakich, od kogo i komu je przekazywałem”. Szczególne trudności przysparza odtwarzanie choćby orientacyjnych dat poszczególnych wydarzeń. Dokumenty SB przynajmniej w części wypełniają niektóre luki w wiedzy badacza.